

<p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; line-height: normal;">Ktokolwiek wygra wybory prezydenckie znajdzie siëw trudnym poëeniu. Jeëli administracja bëdzie miaëa opracowany cel i plan jego osiëgniëcia USA mogë utrzymaë pozycjë wiatowego lidera. W innym przypadku sytuacja w Europie, Azji i Bliskim wschodzie moëe sië pogorszyë a siëy w geopolityce mogë sië wyrënaë. Kataklizm nuklearny niemoëliwy w latach 80., teraz ponownie jest rozwaëany. Tak swojë analizë rozpoczë trzech publicystë zwiëzanych z portalem nationalinterest.org, Dimitri K. Simes, Pratik Chougule, oraz Paul J. Saunders w swoim tekëcie Course Correction. </p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; text-indent: 35.45pt; line-height: normal;">Kolejna administracja bëdzie musiaëa trzeëwo ocenië obecë sytuacjë miëzynarodowë, definiujëc najwaëniejsze interesy oraz okreëlajëc ich hierarchië. Szczegëne znaczenie bëdzie miaëa ocena obecnych sojuszy, w celu okreëlenia ich przydatnoëci, a takëe stosunek do wzrastajëcych potë Chin i Rosji.</p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; text-indent: 35.45pt; line-height: normal;">Jak na razie kandydaci przedstawili dwa przeciwstawne stanowiska. Hillary Clinton pokazaëa doëwiadczenie, lecz nie chce podwaëaë konwencjonalnych rozwiëzaë. Donald Trump wykazuje wiëcej odwagi w tej kwestii, lecz nie okreëla jak swoje pomysëy chce wcieliëw ëydzie. Jednakëe to on w opinii autorë nie jest w stanie zredefiniowaë roli, celë oraz sposobë ich osiëgania w polityce zagranicznej USA. Szczera analiza polityki USA natomiast rozpoczë powinna sië od dostrzeëenia, ië Stany odpowiedzialne së za pogorszenie sytuacjië obecnych konfliktach.</p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; text-indent: 35.45pt; line-height: normal;">Autorzy zaznaczajë, ië trudno jest winië USA za sytuacjë w ëwiecie arabskim, Azji, czy gdziekolwiek indziej, lecz naleëy zaznaczyë ië ich interwencje przyczyniëy sië do wzrostu ekstremizmu. To Stany Zjednoczone së odpowiedzialne za wzrost znaczenia Talibë, ktëzy walczyli ëczenie z Zwiëzkiem Radziecki. Kolejne administracje nie prëowaëy zmienië tej sytuacji, nawet przy propozycjach wspëraczy z strony Rosji. Dopiero George W. Bush postanowië wspëziaëaë z Moskwë, a takëe wkroczyë do Afganistanu.</p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; text-indent: 35.45pt; line-height: normal;">Podobnie ma sië sytuacja w Iraku, pomimo tego, ië Saddam Hussein byë zbrodniarzem, to nie zagraëaë bezpoërednio USA. Interwencja, a nastënie pozostawienie rzëdu bez wsparcia doprowadzië do destabilizacji i konfliktu wewnërnego. Analogicznie okolicznoëci zaistniaëy w Syrii, Tunezji, czy Libii, ktëe po obaleniu rzëdë staëy

się zapleczem terrorystów.

Amerykańska polityka w Europie także doprowadzi do wielu porażek. Oczywiście USA nie ponosi odpowiedzialności za działania Rosji dotyczące odbudowy swojego statusu, lecz taka polityka była do przewidzenia. Ponadto możliwe było uniknięcie sytuacji w Gruzji i na Ukrainie, poprzez pomoc w likwidacji wewnętrznych podziałów. Skomplikowaną sytuację w Europie wzmacnia fakt, iż rosyjscy przywódcy uważają interesy Rosji za niezabezpieczone, czy wręcz zagrożone.

przez co nie podejmowano działań alarmujące Rosję. Szczególnie trudna do zaakceptowania dla niej, była ekspansja NATO i włączenie Łotwy oraz Estonii, czyli *de facto* przeniesienie granic sojuszu na przedmieścia Petersburga. Działania NATO w tym regionie doprowadziły do wzmocnienia nastrojów nacjonalistycznych. Nawet dziś, gdy ludność Łotwy i Estonii to w 25% Rosjanie, czy to trzecie pokolenie, są oni traktowani jako obywatele drugiej kategorii, bez wpływu na losy kraju.

Demografia natomiast kreuje rzeczywistość polityczną, jak słusznie zauważają publicyści, w postaci antyrosyjsko nastawionych rządów. Wsparcie jakie okazuje im NATO oraz włączenie owych państw do polityki bezpieczeństwa utwierdza tylko w Moskwie przekonanie o skierowaniu sojuszu przeciwko niej. Nawet jeżeli Stany szczerze chciały zagwarantować bezpieczeństwo w regionie, to myślimy, iż nie spotka się to z kontrakcją Rosji, przy próbach wciśnięcia Gruzji i Ukrainy w strefę wpływu, była co najmniej nierozsądna.

Autorzy tekstu zwracają uwagę jak niewiele osób pamięta, że to Władimir Putin próbował z Rosji uczynić centrum zjednoczonej Europy, która miała sprzeciwiać się USA. Obecnie politycy rosyjscy analizując taktykę USA w Europie i dozbieranie tego regionu, szukają nowych sojuszników mogących stanowić przeciwwagę dla takich działań. Sytuacja ta jeszcze bardziej się skomplikowała w obliczu konfliktu pomiędzy dyplomacją USA i Rosji dotyczącego wojny w Syrii. Widoczne jest to w podejściu Rosji do kwestii sankcji zagranicznych. Początkowo traktowano je jako czystą rzeczywistość po aneksji Krymu. Jednakże w ostatnim czasie Siergiej Ławrow, stwierdził iż jeśli sankcje są na odcinek, Rosja nie będzie wspierała działań USA tam, gdzie Stany mogą odnieść korzyści.

Napięcia na linii USA-Rosja są szczególnie niepokojące, gdy spojrzymy w szerszej perspektywie, czyli w kontekście rywalizacji z Chinami. W przeciwieństwie do Rosji, są one w każdym względzie supermocarstwem, a USA nie mają żadnego wpływu na wzrost ich roli w regionie Pacyfiku. Jednakże to, według publicystów, nie usprawiedliwia Stanów z ciągłym porażkami i braku opracowanego długoterminowego planu w podejściu do Chińskiego wyzwania.

W pogorszeniu się stosunków USA-Chiny, w ich opinii, duży rolę odegrała sekretarz stanu Hillary Clinton. Pomimo obietnic niedemonizowania

Chin, nie mogła si ona powstrzymać od używania tego typu retoryki. Jak zauważają wygląda to jednak jak polityczne pozerstwo, a nie ch rzeczywistej zmiany w Chinach. Dodatkowo polityka prezydenta Obamy, polegająca na próbach osabienia gospodarczej roli Chin w regionie, a także wzmocnieniu militarnym USA, odbierana jest w Pekinie jako zagrożenie.

Niepotrzebne prowokowanie Chin stało si normą, według publicyst nationalinterest.com, w dyplomacji USA. Jako przykład takiego działania podawana jest zach prezydenta Obamy, by Filipiny wystąpiły na drodze prawnej przeciwko Chinom w sporze na Morzu Południowochińskim. Przy czym Chiny na wstnie zapowiedziały brak respektowania rozstrzygni arbitralnych, dodatkowo żadne z państw Rady Bezpieczeństwa ONZ nie przestrzegają wyrok im szkodzących. Takie akcje mogą zostać odebrane jako słabość USA, które nie mogą niczego na Chinach wymusić.

Prowokowanie mocarstw może mieć dla Stanów katastrofalne skutki w wymiarze polityki globalnej. Jeżeli terroryzm można uznać za najpoważniejsze bezpośrednio zagrożenie dla bezpieczeństwa USA, to sojusz Chiny-Rosja jest najpoważniejszym problemem długofalowym w kwestii globalnego przywództwa. Pomimo wielu różnic pomiędzy Moskwą, a Pekinem, istnieje przekonanie, że polityka Stanów oraz ich wsparcie dla sojuszników dąży do osabienia statusu owych państw. Współdziałanie Rosji i Chin przeciwko USA może odbywać si nawet bez okazywania jawnej wrogości, czy oficjalnego sojuszu. Współzależnie realizowany transfer nowoczesnej broni, wspólne manewry wojskowe, koordynacja stanowiska w Radzie Bezpieczeństwa, mogą stanowić tylko początek dalszych działań.

Niekorzystna dynamika w Europie i Azji wskazuje na najwęższe wad strategii USA, mianowicie brak krytycznego spojrzenia na obecne zobowiązania sojusznicze oraz sytuacjami międzynarodowymi. Owszem sojusze są fundamentem światowego przywództwa Stanów Zjednoczonych, lecz nie są one wiarygodne i powinny być regularnie omawiane pod kątem przydatności dla interesów USA.

NATO powstało po zakończeniu II wojny światowej jako odpowiedź na zagrożenie z strony ZSRR. Takie działanie było w ówczesnej sytuacji w pełni usprawiedliwione. Obecne poczynania Rosji w regionie byłego Związku Radzieckiego są niepokojące, lecz nie zagrażają żywotnym interesom Stanów Zjednoczonych. Sensowna zmiana taktyki wobec tego problemu uczyniłaby Stany jak i ich sojuszników bezpieczniejszymi.

Tymczasem aktualne sojusze przysparzają czto Stanom więcej problemów, niż korzyści. Meksyk nie ponosi odpowiedzialności za brak współpracy przy ograniczeniu nielegalnej imigracji. Podobnie jak Arabia Saudyjska, czciowo odpowiedzialna za zamachy terrorystyczne. Pierwszym krokiem nowej administracji powinien być przegląd sojuszy pod kątem ich wartości dla zapewnienia bezpieczeństwa i światowego przywództwa. Ponadto Waszyngton musi realnie ocenić jak zmiany w bezpieczeństwie

międzynarodowym wpłyn na sytuację USA i nie wzmacnia wrażeń wycofania i redukcji znaczenia Stanów z czasów prezydentury Obamy.

Jednym z sposobów na osiągnięcie tego celu, który postulują autorzy analizy, jest jasne określenie warunków sojuszu w ramach NATO. Artykuł piąty NATO owszem mówi o reakcji jeżeli jedno z państw zostanie zaatakowane, włączając w to użycie siły. Jednak nie powinien on stanowić przyczyny do prowokacyjnych zachowań o czym muszą wiedzieć państwa związane sojuszem z USA. Szczególną uwagę publicyści zwracają na państwa graniczne, gdy interwencja w ich obronie mogłaby doprowadzić do taktycznych uderzeń nuklearnych. Podobnie Stany powinny same przestrzegać się przed tego typu prowokacjami.

Skomplikowana sytuacja pomiędzy USA, a Chinami, czy Rosją będzie stała się elementem uwarunkowań międzynarodowych przez kolejnych kilka lat. Dlatego też nowa administracja powinna zastanowić się nad długoterminową taktyką oraz nad tym, czy w latach poprzednich Stany nie ponosiły niepotrzebnych kosztów broniąc interesów, które nie były kluczowe. Autorzy nie wykluczają argumentu siły w grze międzynarodowej, gdy nadal przewaga militarna stanowi jedną z podstaw amerykańskiej dyplomacji. Jednak przed jej użyciem należy sprawdzić jakie będą tego koszty i czy bardziej opłacalnym nie będzie nałożenie np. sankcji gospodarczych.

Jeżeli kolejny prezydent zdecyduje się na nową strategię w polityce zagranicznej, to powinien się on spodziewać oporu z strony establishmentu zakorzenionego w jej tradycyjnym rozumieniu. Za niepowodzenia od Iraku do Libii odpowiedzialne są obie partie, lecz każda z nich broni tylko swoich osiągnięć. Podobnie w obu partiach istnieje przekonanie o wyjątkowości Stanów, która pozwala im na interwencje w innych państwach, co miałyby być gwarancją sukcesu. Należy zwrócić przy tym uwagę na rolę Senatu i Izby Reprezentantów, które akceptowały dotychczasowe, szkodliwe, polityki zapominając o swojej roli kontrolowania władzy wykonawczej.

Ameryka nie może już liczyć na luksus popełniania błędów w polityce międzynarodowej i liczenia, że wszystko potem się ułoży. Obecna sytuacja jest zbyt skomplikowana, w blokach państw sprzymierzonych istnieje za duże rozluźnienie, a potęga Stanów nie jest już tak wielka, by pozwolić sobie na niskie koszty pomyłek. Jednak dzięki zdecydowanemu kierownictwu, przy aktywnej roli Kongresu oraz mediów, USA mogą wrócić na drogę zrównoważonego rozwoju, zakładając korekty w polityce zewnętrznej. Pragnąc to osiągnąć nowy prezydent musi wybrać osoby, które będą mogły odpowiadać za odpowiedzialnie prowadzoną dyplomację.

Podsumowując, autorzy stwierdzają, że wyzwania stojące przed USA są ciężkie do pokonania. Na szczęście kampania prezydencka pokazała, iż wyborcy są sfrustrowani dotychczasowymi politykami zagranicznymi. Dlatego też nowy prezydent zdecydowany do rezygnacji z postzimnowojennej polityki ma realną szansę na nowy

pocztek.

<p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; line-height: normal;">

</p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: right; line-height: normal;" align="right">Opracowa: Adrian Matu<a

</p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: right; line-height: normal;" align="right">

</p> <p></p> <p class="MsoNormal" style="margin-bottom: .0001pt; text-align: justify; line-height: normal;">ro: http://nationalinterest.org/feature/course-correction-18062 </p>